

I z a b e l l a  
K l e b a ń s k a

# JADZIA

z i l u s t r o w a ł  
M a c i e j S z y m a n o w i c z



Izabella Klebańska

**Jadzia**

© by Izabella Klebańska

© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:

Maciej Szymanowicz

Korekta i skład:

Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie I

**ISBN 978-83-7672-567-3**

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018

91-334 Łódź, ul. Srebrna 41

handlowy@wydawnictwoliteratura.pl

tel. (42) 630 23 81

www.wydawnictwoliteratura.pl

## WSPOMNIENIA

– Jedz – usłyszała za plecami. – Ile można siedzieć nad talerzem zupy? – mama kręciła głową z dezaprobatą.

Kiedy mi się nie chce jeść... – pomyślała. Rzadko czuła się naprawdę głodna. Była niejadkiem i już. Wołała nic nie jeść, niż wpychać w siebie coś, co w ogóle jej nie smakowało. Nic więc dziwnego, że była mała i chuda. Zupełnie inna niż idealna Krysia.

Starsza siostra nigdy nie marudziła przy posiłkach. Zresztą, wszystko robiła na czas i tak jak trzeba. Jadzi jakoś nie wychodziło, chociaż bardzo się starała. Nawet kiedy Krysia coś zbroiła i tak jakimś cudem winna była Jadzia. Chociażby wtedy, gdy wystrojone jak księżniczki na imieniny u cici zostały wysłane na podwórko, żeby mama w spokoju mogła się przygotować. Czy to była wina Jadzi, że niedawno padało i na podwórku powstały piękne, kuszące kałuże? W dodatku błoto fantastycznie się lepiło i można było z niego zrobić skarpetki, a nawet podkolanówki. Nikt Krysi nie kazał naśladować we wszystkim młodszej siostry. Ba, nawet udowodniać, że potrafi zrobić to lepiej! Mama zwykle okropnie się denerwowała, tylko tata się śmiał. On jedyny z całej

rodziny rozumiał Jadzię i jej pobłażał. Ale teraz go nie było. Poszedł na wojnę.

– Co to jest wojna? – spytała, kiedy pierwszy raz usłyszała to nieznane słowo.

– Wojna to strach – odpowiedział tata poważnie, biorąc ją na kolana. – To głód, brud, ból, czasem rozpacz – wymieniał zapatrzonej gdzieś w przeszłość. Jakkolwiek dziwnie to brzmiało, chyba wiedział, co mówi. Jedną już przeżył. Miał dwadzieścia dwa lata, gdy wybuchła. Był żołnierzem i walczył w słynnej bitwie zwanej „cudem nad Wisłą”, kiedy wojsko polskie pokonało przeważające siły armii sowieckiej. Z tamtej wojny wrócił. Jadzia oczywiście nie mogła tego pamiętać, bo było to na długo przed jej urodzeniem, ale oglądała zdjęcia taty w mundurze.

– To moja kompania – powiedział wtedy, wskazując w albumie fotografię maszerujących w równym czworoboku żołnierzy.

– A gdzie ty jesteś? – zacięła się, nie mogąc rozpoznać jego twarzy wśród szeregu innych.

– Tutaj! – odparł ze śmiechem.

– To ty? – zdziwiła się.

– Ja – potwierdził i przełożył kartkę albumu, a oczom Jadzi ukazał się pozujący do zdjęcia poważny chłopak z bronią w ręku.

Przyglądała mu się z uwagą. Był oczywiście dużo młodszy, ale miał te same poważne, piwne oczy i ciemne krótkie włosy.



– Byłeś bardzo młody – zauważyła.

– Jak to „byłeś”? – zażartował tata.

Słyszała jego śmiech z oddali.

– Gdyby tu teraz był... – westchnęła ciężko i łyzy zapiekły pod powiekami. Zamrugła, by je powstrzymać.

– Grzeszysz – syknęła mama, biorąc do ręki talerz z niedojedzoną zupą. – Jak ojciec wróci, wszystko mu powiem.

– Nie! – zamknęła oczy i z desperacją przełykała zimną, kleistą maź o nieokreślonym smaku.

– No widzisz – sapnęła mama. – Jednak można było.

– Dziękuję – odparła Jadzia, wstając od stołu.

– Nie zapomnij umyć talerza – usłyszała za plecami.

– Oczywiście.

Nie miało znaczenia, że w tym tygodniu sprzątanie należało do Krysi. Siostra nie mogła przecież czekać, aż Jadzia łaskawie skończy posiłek. Zresztą umycie jednego małego talerza było niczym wobec faktu, że tata wróci. Skoro mama tak powiedziała, to znaczy, że tak będzie.

– Dawniej było pięknie – szepnęła.

Patrzyła przez okno na opustoszałe podwórko. Kiedyś było na nim pełno dzieci. Teraz wszystko jakby zamarło. Gdzie oni wszyscy się podzieli? – zastanawiała się. – Pewnie gapią się tak samo jak ja przez okno. I tak samo im się nudzi.

Lubiła zabawy z innymi dziećmi i nie zrażała się tym, że ze względu na wiek zazwyczaj trafiały jej się same

blahe role. Nie miało to znaczenia. Uwielbiała wcielać się w różne postaci, dbając o ich autentyzm. Jej starania budziły szczery podziw wśród dzieciaków. Niestety, rodzice często go nie podzielali. Z tego powodu nieraz spotykały ją przykre konsekwencje. Tak jak wtedy, kiedy bawili się w gospodarstwo rolne. Jadzia miała być koniem.

– Co mam robić? – zapytała Dońka, który był rolnikiem.

– Możesz się paść na pastwisku – zbył ją, wzruszając ramionami.

– I to wszystko? – mruknęła rozczarowana.

Gdyby ona przydzielała zadania, koń miałby znacznie więcej do roboty. Mógłby na przykład zawieźć gospodarza na targ albo unieść rannego z pola walki. Dionizy, zwany potocznie Dońkiem, stanowczo nie miał wyobraźni. Trudno było jej zresztą wymagać od chłopaka.

– Jak nie chcesz być koniem, to nie musisz – obraził się.

– Chcę! – zapewniła. – Mam jakieś imię?

– Siwek – warknął zniecierpliwiony Doniek, który nie przywiązywał wagi do takich dupereli. – Pastwisko jest tam – wskazał niewielki trawnik, który od tej chwili miał udawać zieloną łąkę.

Jadzia przemieniona w Siwka zarzuciła grzywą i wydając z siebie pełne wigoru „ihahaha”, pogalopowała we wskazanym kierunku. Po drodze wpadła na pomysł, jak jeszcze bardziej uwiarygodnić swoją postać. Skoro

gospodarz powiedział, że „ma się paść”, to będzie. Zarżała jeszcze raz i na czworakach zaczęła skubać źdźbła trawy. Nie była smaczna.

– Jadźka je trawę! – wrzasnął mały Oleś.

– Nie Jadźka, tylko Siwek – sprostowała.

– Przynajmniej rozumie, co to znaczy być koniem – pochwalił Doniek.

Była to jednocześnie przygana wobec Olesia, który będąc Burkiem, nie dał się przywiązać do budy.

– Pochorujesz się – ostrzegła ją Natka.

– Przecież konie jedzą trawę i nie chorują – zauważył gospodarz.

– Nic mi nie będzie – mruknęła Jadzia i wróciła do jedzenia. Na szczęście nie trwało to długo, bo Natka liściowicie zaproponowała zabawę w chowanego. Ostatnio zmienili nieco reguły tej gry. Zgodnie z nimi szukający, którym w wyniku wyliczanki został Czesiek, zamknął oczy i zaczął wyc niczym syrena alarmowa, ostrzegająca przed nalotem. Po chwili z trzaskiem otworzyło się okno mieszkania na pierwszym piętrze i zagrzmiął głos starszej siostry Cześka, Anieli:

– Czesiek, idioto, przestań straszyć ludzi!

Niezrażony jej krzykiem Czesio zmodulował głos, powoli obniżając ton aż do całkowitego zaniku. W tym czasie dzieciaki rozpierchły się i pochowały po różnych zakamarkach. Kiedy syrena umilkła, Czesiek rozłożył ręce na boki i z rykiem silników rozpoczął nalot w poszukiwaniu ofiar.



– Buuum! – wrzeszczał, gdy udało mu się odnaleźć niezbyt dobrze ukrytego uczestnika zabawy.

– Buuum! – poczuła uderzenie w plecy. – Nie żyjesz!

Wykluczenie z gry przyszło w samą porę. Coś było nie tak. Muszę się napić – pomyślała.

Czuła się dziwnie. Rozbolał ją brzuch. Nieprzyjemny smak trawy rozlaził się po jej gardle. „Pochorujesz się”, przypomniała sobie ostrzeżenia Natki. Nic mi nie będzie – ponownie uspokoiła się w duchu, wchodząc do mieszkania.

Matka podniosła wzrok znad szydełkowej robótki.

– Pić mi się chce – odezwała się Jadzia.

– Zostało trochę zsiadłego mleka. Możesz wypić, jeśli chcesz – odparła mama, wracając do pracy.

Jadzia przycupnęła obok, patrząc na śmigające szydełko. Mama potrafiła nim wyczarować prawdziwe cuda. Ale od dawna nie robiła już nic dla córek, tylko na sprzedaż lub na zamówienie. Było to dodatkowe źródło zarobku albo raczej handlu wymiennego. Ludzie jakoś stracili zaufanie do pieniędzy.

– Jak masz tu siedzieć beczynnio, to lepiej... – zaczęła mama, ale przerwała w pół słowa. – Dobrze się czujesz?

Jadzia nie zdążyła odpowiedzieć. Gwałtownie zerwała się w kierunku stojącego w kącie wiadra. Rozcieńczona zsiadłym mlekiem zielona papka bryzgnęła na podłogę.

– Jezus Maria, Józefie Święty! – pobladła mama przeżegnała się. – Co to jest? Coś ty zjadła?

– Ja... – wymamrotała Jadzia, zanim torsje targnęły nią ponownie. Matka przytrzymała ją wpół nad wiadrem, do którego córka niechybnie zaraz by wpadła.

Kiedy wieczorem tata wrócił do domu, Jadzia, obolała i wymęczona, leżała w łóżku. Usłyszał już skargę od mamy, a teraz usiadł obok i przyglądał się córce z troską.

– Czyś ty, dziecko, rozum postradała? – zapytał w końcu.

Milczała.

– Możesz to jakoś wytłumaczyć?

– Bawiliśmy się w gospodarstwo i ja byłam koniem – zaczęła drżącym głosem.

– I dlatego najadłaś się trawy? – tata nie mógł wyjść ze zdziwienia.

– Doniek powiedział, że mam się paść na pastwisku i...

– Doniek powiedział? – przerwał jej tato. – A gdyby Doniek powiedział, że masz skoczyć w ogień, też byś skoczyła? – podniósł głos.

– Nie – zaprzeczyła, trochę obrażona.

– Dlaczego nie?

– Bo to by było głupie.

– A jedzenie trawy nie było głupie?

– Było – poddała się z westchnieniem.

Nie została wtedy ukarana. Tata uznał, że sama wystarczająco się ukarała. Zdarzało się jej to nad wyraz często.

– To jakiś pech – sapnęła. – Czy wszystkie zabawy muszą kończyć się katastrofą?

Nawet najbardziej niewinne i, wydawałoby się, bezpieczne zajęcia, w jej przypadku kończyły się często w ten sposób. Tak jak wtedy, gdy bawiły się z Natką w cukiernię. Na ławce, która udawała ladę sklepu, układały pracownice swoje wypieki. Rzędy ciastek pyszniły się jedno obok drugich. Zanim zaczęły produkcję, nazbierały odpadków ze stolarni, wyrobiły formy z gliny, wyszukały drobniutkie, kolorowe kamyczki i żółty piasek na posypkę. Jadzia poświęciła nawet swoje kolorowe farby do malowania. Teraz efekt ich starań budził prawdziwy podziw. Gdy już wszystko było gotowe, Natka została ekspedientką, a Jadzia – elegancką klientką.

– Dzień dobry, pani Natalio – przywitała się grzecznie, otwierając niewidzialne drzwi.

– Witam moją ulubioną klientkę – ćwierkała radośnie rozpromieniona Natka. – Jak zdrowie szanownej pani?

– Dziękuję, nie narzekam.

– A dzieci? Jak się miewają pani urocze pociechy?

– Dzieci?... – zająknęła się Jadzia. – U „dziecków” wszystko w porządku – zacytowała sąsiadkę z podwórka.

Natka aż zachłysnęła się z podziwu nad profesjonalizmem koleżanki.

– Czy życzy pani sobie coś specjalnego?

– Owszem – przytaknęła. – Przychodzi do nas na podwieczorek moja kuzynka.

– Polecam te pyszne bezy – Natka wskazała kolorowe gliniane placki. – Albo ptysie. Palce lizać.

– Wyglądają bardzo pięknie – pochwaliła klientka. – Proszę zapakować.

– Już się robi, szanowna pani.

Zaaferowane wyszukaną konwersacją nie zauważyły, że od dłuższej chwili obserwował je wielki Maniek. Maniek był na podwórku ważną figurą. Jego rodzice mieli sklep na rogu ulicy. Nie wiadomo, co tak zirytowało Mańka, że z paskudnym śmiechem zrzucił ich słodkie wypieki na ziemię. Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Oburzona Natka, nie namyślając się, podniosła gliniane ciastko i rzuciła nim w napastnika. Ten w odpowiedzi złapał spory kamień i cisnął prosto w nią. Jadzia bez zastanowienia zasłoniła przyjaciółkę. Kamień uderzył ją w czoło. Usłyszała jeszcze krzyk Natki i zapadła ciemność.

– Jadzia – dotarł do niej głos mamy – ogłuchłaś? Wołam cię i wołam.

– Tak, mamó – oderwała wzrok od pustego podwórka.

– Zaniesiesz to do Czaplíńskich – mama wręczyła jej paczkę przewiązaną sznurkiem. – W zamian dostaniesz buraki i marchew. Weź siatkę.

Jadzia lekko się skrzywiła. Nie wiedziała, że wspominając, można wywołać wilka z lasu.

– Tylko sprawdź, czy nie są zgniłe! – przestrzegła ją mama.

Dobrze było mieć coś do zrobienia, ale wolałyby każde inne miejsce od sklepu Czaplińskich. Właściciele byli dla niej bardzo mili, problemem był tylko Maniek. Po powrocie ze szpitala, z opatrunkiem na czole, pod którym kryła się brzydka blizna, dowiedziała się od Natki, że Maniek w obawie przed karą przez dwa dni ukrywał się w śmietniku.

– Był przekonany, że cię zabił – zdawała relację za-aferowana przyjaciółka. – Później, kiedy okazało się, że przeżyłaś, wrócił do domu, ale i tak dostał lanie. Już nigdy nie podniesie na ciebie ręki – zapewniła z satysfakcją.

Natka jednak nie wiedziała wszystkiego. Kiedy rodzice Mańka dowiedzieli się, że ich syn oszpecił Jadzię, zadecydowali, że w ramach zadośćuczynienia będzie się musiał z nią ożenić. Dlatego go unikała. Z agresora stał się zalotnikiem, a to było jeszcze gorsze. Na szczęście tym razem go nie spotkała. Pani Czaplińska odebrała paczkę i zapakowała do siatki buraki i marchew. Na koniec wręczyła Jadzi prezent w postaci pachnącego jabłka.

– Dla ciebie – mrugnęła znacząco.

Gdy wracała do domu, minął ją niemiecki patrol. Nie zwrócili na nią uwagi, ale jej skóra ścierpła na karku. Zdążyła ich już znienawidzić. Wystarczyło pierwsze spotkanie, by zrozumiała, co miał na myśli tata, mówiąc, że wojna to strach. Strach, ból i rozpacz. Nie chciała tego wspominać, ale bolesny obraz sprzed paru miesięcy stanął jej przed oczami.